

opusdei.org

Radość oddania

W czasie, gdy Kościół się pochyła nad tematem powołania, przypominamy homilię Benedykta XVI (8.12.2005) o radości wynikającej z hojnej odpowiedzi na Boże wezwanie.

26-04-2018

Drodzy Bracia w biskupstwie i powołaniu kapłańskim, Drodzy Bracia i Siostry!

Równy 40 lat temu, 8 XII 1965 roku, papież Paweł VI na placu przed

Bazyliką Św. Piotra uroczyście zakończył Sobór Watykański II. Został on rozpoczęty, zgodnie z życzeniem Jana XXIII, 11 X 1962, w święto Macierzyństwa Maryi, dobiegł zaś końca w dzień jej Niepokalanego Poczęcia. Sobór odbywał się więc w atmosferze maryjnej. Można nawet powiedzieć, że było to coś więcej niż atmosfera: Maryja nadawała kierunek całemu jego rozwojowi. Kieruje on nas, podobnie jak w swym czasie kierował Ojców Soboru, do obrazu Dziewicy słuchającej Słowa Bożego i żyjącej Nim. Do Dziewicy, która nosi w swym sercu to, co Bóg jej powiedział, składa to wszystko w całość niczym niebiańską mozaikę i w ten sposób uczy się to rozumieć (por. Łk 2,19.51)

Nakierowuje nas na tę wspaniałą Wierną, pełną wiary, która oddała się w ręce Boga, porzuciła siebie dla Jego woli. Na pokorną Matkę, która, ponieważ tego wymagała misja jej

Syna, stała się częścią wielkiego Bożego planu. Jednocześnie jednak na nieugiętą Niewiastę, która stała pod Krzyżem wtedy, gdy niemal wszyscy uczniowie uciekli.

Paweł VI w swym orędziu z okazji ogłoszenia Konstytucji Dogmatycznej o Kościele, opisywał Maryję jako „*tutrix huius Concilii*” – „Opiekunka tego Soboru”. Nawiązując do wydarzeń w Wieczerniku opisanych przez św. Łukasza (Dz 1,12-14), stwierdził, iż jak Ojcowie zebrali się w auli Soborowej „*cum Maria, Matre Iesu*”, tak i opuszczają ją w jej imieniu.

Głęboko wyrył się w mojej pamięci chwila, gdy Ojcowie usłyszawszy słowa *Mariam Sanctissimam declaramus Matrem Ecclesiae* – „Ogłaszamy Maryję Najświętszą Matką Kościoła” spontanicznie powstali i owacją na stojąco oddali hołd Matce Boga, naszej Matce, Matce Kościoła.

Nadając Jej ten tytuł Papież podsumował maryjne nauczanie Soboru i dał potomnym klucz do jego właściwego zrozumienia. Nie wystarczy powiedzieć, że Maryję łączyła jakaś niepowtarzalna więź z Chrystusem, który będąc Synem Bożym zachciał zostać, jako człowiek, także jej Synem. Ponieważ była całkowicie zjednoczona z Chrystusem, razem z Nim oddała się nam całkowicie. Można powiedzieć, że Maryja jest tak blisko nas, jak żaden inny człowiek, ponieważ Chrystus stał się człowiekiem dla wszystkich ludzi, a całe Jego bycie jest „byciem tutaj dla nas”.

Chrystus, jak nauczali Ojcowie, jako Głowa jest nierozdzielny ze Swym Ciałem, a nim jest Kościół. Syn Boży i Kościół tworzą, można powiedzieć, jeden żywy podmiot. Matka Głowy jest także Matką całego Kościoła. Można powiedzieć, że całkowicie z siebie zrezygnowała, oddała się

bezwarunkowo Chrystusowi, a przeto wraz z Nim oddała się nam. Zaiste, im bardziej ktoś odda się innym, tym doskonalej siebie odnajdzie.

Sobór chce nam przekazać tę prawdę, że Maryja jest tak silnie wpleciona w wielką tajemnicę Kościoła, że Matka Boża i Kościół są nierozdzielni, tak jak nierozdzielni są ona i Chrystus. W Maryi odbija się obraz Kościoła, antycypuje ona Kościół w swej osobie. W przeciwnościach, jakie dotyczą cierpiący i walczący Kościół zawsze pozostaje dla niego Gwiazdą Zbawienia. W niej spoczywa prawdziwe centrum Kościoła, w który wierzymy, nawet jeśli jego peryferia tak często ciążą na naszych sumieniach i duszach.

Poprzez ten tytuł, tak głęboko zakorzeniony w Tradycji, zamierzał Paweł VI w kontekście ogłoszenia

Konstytucji o Kościele, oświecić najgłębszą istotę nauczania o Kościele, omówioną na Soborze. Drugi Sobór Watykański miał ogłosić instytucjonalne składniki Kościoła: biskupów i papieży, księży, lud wierny i zakony, w ich wspólnocie i w ich relacjach; miał opisać Kościół w jego pielgrzymowaniu, jak „przygarnia grzeszników do swego łona, zarazem święty i w wiecznej potrzebie oczyszczenia” (*Lumen Gentium* n.8) Ten „Piotrowy” aspekt Kościoła zawiera się w jego aspekcie „Maryjnym”. W Maryi, Niepokalanej, znajdujemy samą istotę Kościoła bez zniekształceń. Musimy czerpać od niej nauki, jak stać się „duszami Kościoła”, jak to określili Ojcowie. W ten sposób my także będziemy mogli, wedle słów św. Pawła, okazać się „nieskalani” w oczach Pana, jak tego chciał od samego początku (por. Kol 1,21; Ef 1,4) .

Teraz powinniśmy sobie zadać pytanie: co znaczy „Maryja Niepokalana”? Czy ten tytuł może nam coś powiedzieć? Dziś liturgia oświecła nam zawartość znaczeniową tych słów w dwóch wielkich obrazach. Najpierw objawia się nam wspaniały opis zwiastowania Mesjasza, jakie przyszło do Maryi, Dziewicy z Nazaretu. Pozdrowienie anielskie przeplecione jest nićmi ze Starego Testamentu, zwłaszcza z Proroka Sofoniasza. Pokazuje on, że Maryja, prosta kobieta z prowincji, pochodząca z rodu kapłańskiego, niosąca w sobie wielkie kapłańskie dziedzictwo Izraela jest ową „świętą Resztą”, o której mówili wszyscy prorocy w okresach ciemności i utrapienia. W niej uobecniony jest prawdziwy Syjon, czyste, żywe schronienie Boga. W niej znalazł miejsce spoczynku i zamieszkał Pan. Ona jest żywym domem Boga, Który

nie mieszka w budowlach z kamienia, lecz w ludzkich sercach.

Ona jest różdżką z pnia Jessego, pojawiającą się w ciemną, zimową noc historii. W niej znajdują spełnienie prorocze słowa Psalmisty: „*Ziemia wydała swój owoc*” (Ps 67,7). Ona jest gałęzią, z której wyrosło drzewo odkupienia i odkupionych. Bóg nas nie zawiodł, choć tak się mogło wydawać z powodu historii Adama i Ewy, w czasach Niewoli Babilońskiej czy w czasach Maryi, gdy Izrael stał się mało znaczącym, okupowanym ludem, w którym niewiele już pozostało z dawnych oznak świętości. Bóg nie poniósł porażki. W pokorze Nazaretu żył święty Izrael, nieskalana Reszta. Bóg zbawił i zbawia swój lud. Niczym odrośl ze zwalonego pnia zajaśniała na nowo historia Izraela, stając się żywą potęgą przewodniczącą światu i wpływającą na niego. Maryja jest świętym Izraelem: mówi Bogu „tak”,

oddaje się cała do Jego dyspozycji i w ten sposób staje się Jego żywa świątynią.

Drugi z obrazów jest trudniejszy do zrozumienia. Metafora z Księgi Rodzaju przemawia do nas z mroku dziejów i wyjaśnić ją można tylko z największym trudem. Tylko wraz z biegiem historii można było rozwinąć głębsze zrozumienie tego, do czego się odnosi. Było przepowiedziane, że walka między ludzkością a wężem, to jest między ludźmi a siłami zła i śmierci trwać będzie do końca czasów.

Powiedziane też zostało, że „odrośl” kobiety pewnego dnia zatryumfuje i zmiażdży głowę węża.

Przepowiedziano, że potomek kobiety – a w tym Potomku także i kobieta matka – zwycięży i dzięki temu poprzez człowieka zatryumfuje Bóg. Jeśli wraz z wierzącym i modlącym się Kościołem wsłuchamy się w ten tekst, będziemy mogli

zacząć rozumieć, czym jest grzech pierworodny, który dziedziczymy, a także jaka jest przed nim obrona, czyli czym jest odkupienie. Jaki obraz ukazuje nam ów fragment? Człowiek nie zaufał Bogu. Skuszony przez węży, wytwarza w sobie podejrzenie, że Bóg chce coś zabrać z jego życia, że jest On rywalem, który ogranicza jego wolność. Roi sobie, że dopiero wtedy będzie w pełni człowiekiem, gdy usunie Go na bok, że tylko w ten sposób osiągnie pełnię wolności.

Człowiek żyje już odtąd w podejrzeniu, że miłość Boga narzuca mu zależność od Niego, że musi się tej zależności pozbyć, by w pełni stać się sobą. Nie chce ani swego istnienia, ani pełni życia otrzymywać w darze od Boga. Zapragnął zatem zerwać z drzewa wiadomości moc kształtowania świata. Chce zostać Bogiem, podźwignąć się do Jego poziomu, przezwyciężyć śmierć i ciemności własnym wysiłkiem. Nie

opiera swych starań na miłości, gdyż ta wydaje się zawodna i niegodna zaufania: opiera się tylko na własnej wiedzy, gdyż ta daje mu moc.

Odwraca swój wzrok od miłości, by skupić go na władzy, dzięki której ma nadzieję chwycić swój los w swoje ręce i stać się niezależnym od niczego i od nikogo. W ten sposób odwraca się od prawdy i zawiera złudzeniom, przez co jego życie tonie w pustce i kończy się śmiercią.

Miłość nie jest narzucaniem zależności, ale darem, który podtrzymuje nas przy życiu. Wolność człowieka jest wolnością bytu ograniczonego, a przeto sama jest ograniczona. Możemy ją osiąść tylko dzieląc się nią w wolnej wspólnocie: tylko jeśli żyjemy prawidłowo, z innymi i dla innych, nasza wolność może się rozwijać. Życ prawidłowo znaczy tyle, co żyć zgodnie z prawdą naszego istnienia, a to z kolei oznacza zgodność z wolą

Bożą. Nie jest ona bowiem prawem narzuconym mu z zewnątrz i go ograniczającym, lecz jest wewnętrzną mową jego natury, wyciśniętą w nim samym. To ona czyni go obrazem i podobieństwem Boga, a przez to czyni go istotą wolną.

Jeśli żyjemy przeciw miłości i wbrew prawdzie – w opozycji względem Boga – to niszczymy sami siebie i świat wokół nas. Nie znajdujemy wtedy życia, lecz działamy zgodnie z interesem śmierci. To wszystko zostało przedstawione w nieśmiertelnym obrazie pierwszego upadku i wygnania człowieka z ziemskiego Raju.

Drodzy Bracia i Siostry, jeśli wnikliwie zastanowimy się nad nami samymi i historią naszych przodków, zmuszeni będziemy przyznać, że opowieść ta nie opisuje tylko początków dziejów, lecz wszystkie

bez wyjątku czasy. Musimy przyznać, że każdy z nas skażony jest kroplą trucizny takiego właśnie sposobu myślenia, który opisany został w obrazach z Księgi rodzaju. Tę kroplę trucizny nazywamy „grzechem pierwotnym”.

Nawet podczas Uroczystości Niepokalanego Poczęcia kryje się w nas podejrzenie, że osoba, która nigdy nie zgrzeszyła musi być przejmująco nudna i że czegoś w jej życiu brakuje. Że nigdy nie poznała tego dramatycznego wymiaru wolności i niezależności. Że wolność do mówienia Bogu „nie”, do zstąpienia w cień grzechu i pragnienie robienia wszystkiego po swojemu są warunkami niezbędnymi do bycia prawdziwie ludzkim. Że wtedy tylko możemy wykorzystać całą naszą głębię bycia mężczyzną czy kobietą, bycia autentycznym. Że powinniśmy wypróbować granic naszej wolności,

nawet jeśli miałoby to oznaczać
sprzeciw wobec Boga, by stać się w
pełni sobą. Jednym słowem,
uważamy, że zło jest w gruncie
rzeczy dobre, że potrzebujemy go,
choć troszkę, by w pełni
doświadczyć przygód życia. Myślimy,
że Mefistofeles – kusiciel – mówi
prawdę, gdy twierdzi, że jest mocą,
która „zawsze na złe godzi\ a przecie
wciąż dobro rodzi” (J. W. von Goethe,
Faust I,3). Łudzimy się, że nieco
negocjacji ze złem, zostawienie sobie
małego poletka wolności wbrew
Bogu, w gruncie rzeczy nie jest złe, a
może nawet jest wręcz konieczne.

Jeśli jednak przyjrzymy się światu
wokół nas, jasną się stanie złudność
wszystkich tych przekonań.
Zobaczymy, że zło jest zawsze
trucizną, że nie podnosi dusz
ludzkich, lecz je kazi i poniża. Nie
czyni ich potężniejszymi, czystszyimi
czy bogatszymi, lecz je rani i
umniejsza. To jest właśnie lekcja,

którą powinniśmy sobie przyswoić w tym dniu Niepokalanego Poczęcia: osoba, która całkowicie oddaje się w ręce Boga nie zamienia się w Bożą marionetkę, w nudnego konformistę, nie traci ani trochę ze swej wolności. Przeciwnie, jedynie ten, kto całkowicie zawierzy Panu znajdzie prawdziwą wolność, twórczy ogrom wolności w czynieniu dobra.

Zwrócenie się ku Bogu nie umniejsza, lecz wywyższa, gdyż taki szczęśliwiec z Nim i przez Niego staje się wielki, wręcz boski – staje się w pełni sobą, Ktoś, kto odda się w ręce Pana nie oddali się od swych bliźnich, nie wycofa się w sferę zbawiania tylko siebie. Przeciwnie, rezultatem zbliżenia się do Boga jest prawdziwe otwarcie serca. Osoba taka staje się wrażliwa, a przez to życzliwa i otwarta.

Im bliżej jest się Boga, tym bliżej jest się ludzi. Widzimy to w przykładzie Maryi. To właśnie fakt, że jest tak

blisko Boga pozwala jej być tak blisko nas. Dlatego właśnie jest Matką wszelkiego pocieszenia i wszelkiej pomocy; Matką, którą każdy może wzywać w potrzebie, w słabości i w grzechu. Ona wszystko zrozumie i dla każdego jest otwartą mocą twórczego dobra. W niej Bóg odcisnął Swoją podobiznę, podobiznę Tego, Który za zgubioną owcą idzie w góry, pomiędzy krzewy cierniste grzechów tego świata. Tego, Który pozwala, by go przebili koroną cierniową tych grzechów po to właśnie, by owcę tę wziąć na ramiona i zabrać ją do domu, który zgubiła. Jako Matka Miłosierdzia, Maryja jest figurą i nieprzemijającym portretem swego Syna. Widzimy przeto, że obraz Matki Bolesnej, która dzieli się miłością i cierpieniem, jest także prawdziwym obrazem Niepokalanego Poczęcia. Jej serce powiększone zostało poprzez bliskość Boga i współodczuwanie z

Nim. W niej właśnie Dobroć Boga zbliża się do nas.

Maryja stoi przed nami jako znak wytchnienia, wspomżenia i nadziei. Zwraca się do nas mówiąc: „Miej odwagę, by zaryzykować i uwierzyć! Miej odwagę, by zaryzykować i być dobrym, i mieć czyste serce! Oddaj się Panu, a zobaczysz, że właśnie dzięki temu życie twoje stanie się szerokie i jasne. Nie będzie nudne, lecz wypełnione niekończącymi się niespodziankami. Nieskończona dobroć Boga nigdy się nie wyczerpie.”

Podziękujmy Panu w ten świąteczny dzień za ów wielki dar Swojej Dobroci, jaki dał nam w osobie Maryi, Matki Jego i Jego Kościoła. Módlmy się do Niego, by dał nam ją jako naszą Przewodniczkę, jako światło na drodze do tego, byśmy sami stali się światłem i nieśli je wciąż w mroki historii. Amen.

Tłum. Tomasz Lewandowski

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/radosc-oddania/> (18-03-2026)